

36449



Nie bierzmy na kredyt.

Zwyczaj brania na kredyt od kupców i rzemieślników, zaprowadzili żydzi, aby pobudzić do lekkomyślnego kupowania. Żydom to nie zaszkodzi, bo oni setne mają sposoby, by z procentem odbić swoje pieniądze, a choć sposoby te byłyby niesumienne, nikt im za złe tego nie weźmie, bo to żydzi.

Kupowanie na kredyt jest najwięcej rozpowszechnione między Polakami. Jako naród ubogi, mają najsłuszniejszą przyczynę by strzedz się tego złego zwyczaju, bo ponieważ szkodzi on majątkowi pojedynczego człowieka, szkodzi przez to dobrobytowi całego narodu, gdyż ten składa się z poszczególnych jednostek.

Naród nasz przestanie być ubogim, jeśli Polacy przyzwyczają się płacić za wszystko gotówką, to jest kupować to tylko, co za płacić zaraz są w stanie. Wówczas powstałoby źródło dobrego bytu tak dla pojedynczego człowieka, jak dla całego narodu. Starajmyż się, aby wszyscy prawdę tę poznali i do niej zastosować się chcieli. Jako

jeden ze środków do tego celu prowadzący możnaby polecić następujący: Niech każdy kupiec i przemysławiec drukować każe na rachunku lub karteczce do rachunku dołączonej, następujące uwagi:

„Kto płaci gotówką,

1) wzbogaca siebie, bo: a) kupuje z rozwagą tylko rzeczy potrzebne, b) chroni się długów, c) utrzymuje majątek w porządku, d) wyrabia w sobie charakter, e) kupuje taniej; 2) wzbogaca kupca i przemysławcę, bo: a) chroni ich od długów, b) pozwala im zakupywać towar taniej, za gotówkę, c) pozwala im prowadzić interes jasny, wolny od kłopotów, d) pozwala im należycie płacić pomocników, e) ułatwia im konkurencję z obcymi; 3) wzbogaca majątek narodowy, bez ofiar ze swej strony, wzmacnia byt narodowy zagrożony przez wrogów.“ — Prawda, że trudno jest bardzo tym, którzy na kredyt kupują, od razu tak się urządzić, aby wyrównawszy swój dług, płacili dalej gotówką; ograniczywszy jednak swe potrzeby, może każdy powoli dług opłacać, kupując za gotówkę, poczynawszy od kwoty najmniejszej, tak długo, aż książeczka zostanie zapłaconą i wyrzuconą. Oby jej nikt nie znał!

Hej kwitły bzy!

Hej kwitły dla mnie niegdyś bzy,
I świat się zdał uroczy,
Gdy snułem cudne swoje sny —
I patrzył w twoje oczy.

Szczęśliwość piła z pełnych kruż
Ma dusza rozkochana,
Gdym kradł u stóp twych paki róż
Dziewczyno ubóstwiana.

Nie było w sercu mojem łez,
Ni nawet smutku cienie,
Nie znałem też co szczęścia kres —
Co rozpacz i zwątpienie.

Lecz minął złudny szczęścia dzień —
I rozpacz w pierś się wżarła,
Z mej twarzy zniknął szczęścia cień,
Bo straszna moc ją zdarła.

Nie marzę dziś już w złudnych snach,
Me zorze kir dziś mroczy,
Dziś serce moje tonie w łzach —
Bo zgasły twoje oczy.

Włodzimierz Sulima.

Oświadczyń masarza.

Pierwszym raz cię widział, gdyś krajała sadło,
Odtąd serce moje, jak pies w wodę wpadło.
I odtąd w rozpacz i strasznej zgryzocie,
Tarzam się dniem, nocą, niby prosie w błocie,
Rycze jak wół w szlachtuzie, gdy go na rzeź wiodą
I wybladłem jak flaki — wypłukane wodą,
A ty ani słuchać nie chcąc mojej mowy
Nadymasz się jak pęcherz holenderskiej krowy,
Jak owca obojętnie patrzysz na me znoje.
Zlituj się Anielciu — zlituj serce moje,
Wyrznij mnie w łeb obuchem, lub dostanę bzika,
Albo pokochaj nawzajem

Kubę kielbaśnika.

Królewska córa.

Był sobie raz pewien król i miał córkę,
a była to najpiękniejsza księżniczka, jaka
kiedykolwiek ujrzała światło dzienne. Cere
miała delikatną, jak biały obłoczek letniego
nieba, członki zgrabne, jak wiewióreczka,
a miała jeszcze dwoje oczu piwnych, które
gorzały i iskry ciskały, że kto w nie spoj-
rzał, tracił zmysły.

Nóżki jej były niby dwa gołąbeczki,
a gdy trochę silniej stąpnęła paluszkami
po lśniącej, mlecznobiałej posadzce, padał
przed nią na twarz cały dwór wraz ze sta-
rym królem i nie podniosli się, póki nie
usłyszeli, czego sobie życzy, potem biegli
na wyścigi, bo każdy musiał jej służyć.

W tem pewnego dnia zdarzył się smu-
tny wypadek — królewna znikła i nie mo-
żna jej było znaleźć nigdzie. Porwał ją
zły duch i ogromny płacz rozległ się po
całym państwie. Wszystkie psy księżniczki
pozdychały z tęsknoty; nie chciały ani jeść,
ani się ruszyć ze swoich haftowanych derék.

Tedy król zrobił to, co wszyscy kró-
lowie robią w podobnych wypadkach:
przyrzekł księżniczkę i pół królestwa temu,
kto zdoła ją wydrzeć złemu duchowi i ży-
wą przywiedzie napowrót.

Wszyscy młodzieńcy, którzy mieli lat
dwadzieścia — ilu ich tylko w kraju było
— poszli na wyprawę, ci zaś, którzy byli
bodaj o dzień starsi, zostali w domu i za-
chowywali się, jak gdyby nic nie zaszło.

Miedzy pierwszymi znajdował się też
ubogi syn tkacza, całkiem młody żółtodziób.
Jego to ugryzł raz jeden z psów królewny,
ona zaś własnymi usty wyłajała go w do-
datku. Od tego dnia zakochał się w niej
bez pamięci.

Puścił się na wyprawę tak, jak stał,
w nankinach i drewnianych trepach. Szedł
już cały rok, gdy dotarł do ogromnego
lasu, gdzie drzewa rosły tak gęsto, jak nici
na krosnach ojca. Zapuszczał się w las
głębiej, coraz głębiej; odzież jego, jedyna,
jaką posiadał, podarła się w strzępy, na
rękach i nogach miał duże, krwawe rany.

W lesie nie można było rozróżnić dzień to czyli noc.

Kiedy syn tkacza przedzierał się już dłuższy czas przez las, posłyszał zdaleka ogromny hałas. Przystanął w miejscu; ochłonawszy z przerażenia rozróżnił dwoje kłócących się.

Jeden głos grzmiał i aż stękał z wściekłości, jak olbrzymie drzewo podcięte.

— Iskaj mnie! — wrzeszczał.

— Musi to być zły duch sam! — pomyślał syn tkacza.

— Iskaj mnie zaraz!

Na to odezwał się śmiech; syn tkacza poznał od razu, że to śmiech królowny, bo właśnie tak samo śmiała się wtedy, kiedy go pies pokasała.

— Zjadłem trzydzieści pięć księżniczek, a były tłustsze od ciebie! — sapał zły duch.

— Biedaku! — drwiła księżniczka.

— Nie drażnij mnie!

— Cofnij swoje wstrętne paluchy!

— Co, plujesz na mnie?

I powstał łoskot i huk, jak podczas najstraszniejszej burzy.

— Nie nadymaj się! — zabrzmiął zupełnie spokojny głos królowny, gdy się uciszyło nieco.

— Wszystko poprzestawiałaś w jaskini, że nic nie mogę znaleźć, wszystko stoi gdzieindziej, niż stać powinno! — grzmiało jak gdyby się osuwała ziemia.

— Stoi tak, jak ja chcę, żeby stało!

— W swoim własnym mieszkaniu człowiek nie może istnieć! — mruczał, jak niedźwiedź.

— Idźże sobie nareszcie, mój drogi! Jak mi Bóg miły, nie sprawiasz mi przyjemności swoją osobą!

I syn tkacza niebawem posłyszał w lesie odgłos kroków, jak gdyby dwie wieże zamkowe w rodzinnym jego miejscu, maszerowały przez ogród pałacowy.

— Takiej i zjeść się boję! — słyszał jeszcze pomrukiwanie.

Nareszcie uciszyło się w lesie.

Syn tkacza przedzierał się dalej przez pnie i haszcze i nagle znalazł się przed obliczem królowny. Siedziała na dużym ka-

mieniu przed pieczarą i czesała swoje piękne włosy. Tam, gdzie siedziała, było zupełnie tak jasno, jak w domu, w królewskiej drewnitni i także pełno było chróstu i suchych gałązek.

— Chodź — powiedział, nie mogąc się zdobyć na nic więcej, bo królowna patrzyła na niego swojemi cudnymi oczyma, które błyskały poprzez rozpuszczone włosy. Nie odpowiedziała mu wcale, lecz powoli upinała włosy.

Skończywszy, weszła do wnętrza pieczary.

Syn tkacza stał w miejscu i dygotał z miłości i strachu, bo gdyby teraz zły duch się zjawił, byłoby po nim — nie ulegało wątpliwości.

Nareszcie ukazała się królowna, niosąc w ręku spore zawiniątko.

— Weź to — odezwała się.

A gdy stał z zawiniątkiem i chwiał się na sękatych gałęziach, zmarszczyła groźnie brwi, po chwili, podając się naprzód pięknem, drobnem ciałem, dodała:

— No, zanieś mnie!

Wtedy synowi tkacza uderzyła miłość do głowy i nieprzytomny zupełnie pochylił się i wziął ją na swoje podarte barki.

— A teraz biegnij — powiedziała królowna.

I syn tkacza biegł z księżniczką i węzelkiem przez gęsty las, nie nadając się wcale do tego rodzaju ruchu. A ilekroć ustawał ze zmęczenia, popędzała go królowna, bijąc piętami, szarpiąc za włosy i łajac strasznie i za każdym razem nabierał nowych sił, dziwiąc się sam, jak mocnym robi go szczęście.

Niedaleko uszli, gdy usłyszeli hałas, zwiastujący zbliżanie się złego ducha.

Syn tkacza pobielał na twarzy, jak talerz.

A duch? — duch zaś przystanął między drzewami, gabczastą swoją ręką począł gładzić długą, jak trawa, brodę i... i patrzył na nich — i wyglądał, jak gdyby nad czemś dumiał głęboko.

I gdy syn tkacza pomykał z królowną, której cera była barwy tak delikatnej, jak biały obłoczek letniego nieba, której członki

zgrabne były, jak u wiewióreczki, wydał zły duch nagle, jak gdyby westchnienie ulgi i powoli zawrócił. Długo jeszcze potem słyszeli uciekający, jak przedstawiał wszystko w pieczarze swojej — od czasu do czasu nucąc sobie, lub jak gdyby wesoło pogwizdując.

ZŁOTE ZIARNKA.

Walczmy i uczmy pokonywać jarzmo surowości, pod którym jęczy tak mężczyzna jak i kobieta, — a głównie brońmy słabe dziewczę przed grożącym niebezpieczeństwem: — siłą moralnej samodzielności, świadomością godności ludzkiej, pracą i oświatą. Oświatą dziewcząt ograniczymy, upadek i zbrodnię mężczyzn; na oświacie fundujemy lepszą przyszłość ludu i całego drogiego naszego narodu.

Bogactwo i szczęście każdego człowieka złożył Bóg miłosierny nie gdzie, nie w czym, ni w kim innym, jak tylko w nim samym; błąd to jest wielki wyrwać się z siebie i szukać go tam, gdzie nie położono.

Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół,
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnieje.

Zygmund Krasiński.

Kiedy człowiek potruchlął
Kielich męki swej odpycha,
Pan roztworzył wrota chwały,
I sam zstąpił do kielicha.

Duchińska.

O modlitwo wspólna domu!
Ty, co chronisz dom od gromu
I od sromu — kto to zmierzy,
Jaka siła w tobie leży.

Wincenty Pol.

Jak obraz święty w mieszkalnej komnacie,
Uświęca miejsce, Boga przypomina:
Tak matka zacna w cnót swych majestacie,
Jest czi obrazem w domu swego syna.

Władysław Fedorowicz.

Aby dobrze zrozumieć to, co swoje,
trzeba koniecznie poznać to co obce, bo
wtedy tylko rzeczy swojskie stają we właściwym świetle.

Wojciech Dzieduszycki.

Chcesz być Boga przyjacielem,
Nie bądź zwierząt dręczycielem.

Rady domowe.

Słonina. Słoninę można przechować w czworaki sposób, mianowicie: a) soloną na sucho, b) zasalaną w marynacie, c) marynowaną i wędzoną, d) marynowaną, wędzoną i paprykowaną.

a) *Słoninę soloną na sucho*, przyrządza się w ten sposób, że poćć po wyziębnieniu zupełnem, układa się na stolnicy i naciera prażoną solą topkową i to z obu stron, a potem wiesza w chłodnem miejscu. Takie nacieranie powtarza się przez kilka dni, dopóki słonina puszcza ropę. Gdy już z wierzchu mało soli przyjmuje, nacina się poćcie od strony wewnętrznej w równoległe pasy na 7 do 10 cm. szerokie. W nacięcia, które sięgają aż do skóry, wciera się sól również bardzo starannie. Jeśli słonina przestanie się pocić, to widocznie utraciła już wodę, więc może być bez obawy zepsucia się przechowywana przez czas dłuższy.

b) *Słonina zasalana w marynacie.* Słoninę świeżą, kraje się w pasy i zdejmuję z niej skórę. Następnie pasy rozdziela się na kawałki 20 do 30 cm. długie, naciera dobrze solą prażoną i układa w faski dębowe, których drno posypuje się również solą. Słoninę trzeba w faskach układać szczelnie i tu i ówdzie rzucić liść bobkowy,

a także solą przysypać. Skrojone skóry naciera się również solą, zwija w trąbki i układa w fasce pod wierzchem. Można ich będzie użyć do barszczu, kapusty i t. p. Po ułożeniu przyciska się to wszystko krążkiem i kamieniem, a otwór faski przykrywa płótnem, by do marynaty nie dostawał się kurz lub owady. Słoninę z marynaty wybiera się po kawałku, stosownie do potrzeby. Ten sposób przechowywania słoniny jest dla spiżarni wiejskiej najodpowiedniejszy.

c) *Słonina marynowana i wędzona*. Celem uzyskania słoniny trwałej i smacznej, poddają ją najpierw marynowaniu, a co zwyczajnie czynią równocześnie z marynowaniem szynki i innych mięsów, trzymając je w marynacie 10 do 15 dni, zależnie od grubości słoniny. Po umarynowaniu wędzi się słoninę w chłodnym dymie, by się nie obtapiała. Słonina taka jest bardzo topna t. z., że daje dużo tłuszczu, a mało skwarków. Pochodzi to ztąd, że przy wędzeniu traci dużo wilgoci.

d) *Słonina marynowana, wędzona i paprykowana*. Przy przyrządzaniu tej słoniny postępuje się tak, jak z powyższą, z tą tylko różnicą, że gdy słonina jest już uwędzona, to się ją wsadza na kwadrans do gorącej wody. Po wyjęciu zaś i ochłodzeniu w zimnej wodzie, posypuje się taką słoninę gęsto tartą papryką, która nie dopuszczając powietrza, utrzymuje ją ciągle w stanie świeżym. Tak przyrządzona słonina nadaje się do jedzenia z chlebem, zamiast masła. Do paprykowania może być użyta także słonina, solona na sucho, byleby była z wieprza młodego.

Rady lekarskie.

Pierwsze próby chodzenia niemożliwe. Prawie równocześnie z pierwszymi próbami mowy zaczynają dzieci chodzić. Przypada to pod koniec roku pierwszego albo na początek drugiego. Zresztą nie da się dokładnie oznaczyć czas, w którym

dziecko robi pierwsze próby chodzenia. — Zależy to od rozwoju młodego organizmu. Gdy jednak dziecko do 15 miesiąca nie zaczyna chodzić — to znak, że jest albo bardzo wątłe, albo cierpi na angielską chorobę, czyli krzywiznę. Wtedy pomoc lekarza niezbędna.

Wczesnem zbadaniem może lekarz krzywiznie zapobiedz, gdy zaś dziecko z nią wzrośnie, trzeba ją długo leczyć i nie zawsze z dobrym skutkiem.

Pierwsze próby chodzenia dziecka powinny być starannie dozorowane. Trzeba dzieci chronić przed upadkiem lub uderzeniem się, ale nie pomagać, nie podpieierać. Natura sama doprowadzi je do biegłości w chodzeniu, gdy już dziecko bez szkody dla swego wątłego szkieletu, będzie się mogło na nogach utrzymać. Każde zaś mieszanie się osoby drugiej i pomaganie jest co najmniej bezcelowe, a często zamiast dopomódz, szkodzi. Gdy bowiem dziecko nie o własnych siłach, ale z pomocą drugich zaczyna chodzić, może łatwo nastąpić skrzywienie nóg i kręgosłupa. Tak samo pomaganie w chodzeniu przez przystawianie dziecku ławek, krzeseł trzeba zarzucić. — Zostawić to naturze samej.

Jeżeli dziecko zdradza chęć chodzenia, najlepiej usadowić je na ziemi, podścielając dywan czy koc lub bodaj płachtę. Dziecko raczkując, zacznie się samo podnosić i wspierać o przyległe ściany czy sprzęty, a wreszcie stanie na nóżkach o własnych siłach i zacznie chodzić. Uważać tylko, by upadając, nie uderzyło się i nie skaleczyło.

Na zakończenie jedna uwaga i prośba do matek: nie dawajcie dzieciom do rąk rzeczy, któremi się mogą skaleczyć, a więc ni noży, ni widelców, wogóle przedmiotów szpiczastych, ani też farbowanych, lub z ołowiu czy z mosiądzu, bo dziecko niesie je zaraz do ust i może się nimi zatruć.

Środek zapobiegawczy przeciw szkarlatynie (płonicy). Inspektor sanitarny dr. Lachowicz radzi rodzicom, aby dali dzieciom na piersi woreczki z kamforą, posypaną pieprzem. Ten pojedynczy środek ma być jedynym i niezawodnym.



Rozmaitości.

Muzeum narzędzi katowskich. Do osobliwości Norymbergii należy — jak wiadomo — wstrząsające grozą muzeum narzędzi katowskich i urządzeń więziennych, mieszczących się w starym zamczysku, pochodzące jeszcze z XI wieku, a rozsiadłem na olbrzymiej skale. Wszystkie tam nagromadzone narzędzia pochodzą z wieków średnich i późniejszych.

Wąskie niskie drzwi prowadzą do pierwszej izby owego muzeum, oświetlonej jedynie lampą, zawieszoną u czerniałego pułapu. W niepewnym jej blasku majaczą kształty krwawych narzędzi. Jakieś łoża, najeżone kolcami, jakieś okrutne pasy, rozrywające ciało na ćwierci, śruby, świdry, żyłki do łupienia oczu, noże do zdzierania skóry, obcęgi łamiące kości, kleszcze, pręgierz i koło, budzą dzisiaj jeszcze dreszcz zgrozy, spotęgowany widokiem starych obrządków, drzeworytów, odtwarzających z przesadną prawdą ponure tajemnice ówczesnego sądownictwa, które pławiło się z dzinną lubością w potokach krwi i jękach nieszczęśliwych jej ofiar.

Jeden tylko dział owych zbiorów przywołuje uśmiech na ustach. Oto widzi się tam szereg potwornych masek, wyobrażających oblicze czarta z wywieszonym szkarłatnym językiem, które nakładano pod pręgierz na żony złe i dokuczliwe, aby odurzyć je gadułstwem, oszczerstwem i wszelkich przywar, zatruwających szczęście i spokój domowy.

Średniowieczna sprawiedliwość nie oszczędzała wszakże i mężczyzn. Mąż pijanicą i zawadyką, mąż lekkoduch, siedł również pod pręgierz na pośmiewisko publicznie, dźwigając na sobie ciężką, dębową beczkę z wypisanymi na wierzchu zdaniami, które pouczały wszystkich o rodzaju jego przestępstwa.

Po ciemnych, wąskich schodach idzie się na górę do kazamaty obszernej i pustej. Boczne okno, głęboko w mur puszczone, oświeca tylko ceglana framuga, gdzie siedział ongi za nogi i ręce przykuty rycerz

nieustraszony, Eppelein von Gaillingen, bohater wielu legend i pieśni ludowych niemieckich, samo zaś wewnątrz kazamaty tonie w cieniach wiecznej nocy.

Z czeluści jednej ściany wyłania się posąg jakiś dziwaczny, z obliczem kobiety, osadzonem na nieforemnym tułowiu. Zgrzytają łańcuchy, a w śmiertelnej ciszy ukazuje się maszyneryja jednego z najwyszukańszych narzędzi tortur, jakie wymyśliło zaciekle okrucieństwo wieków średnich. Wnętrze owego posągu rozkłada się na dwie połowy, najeżone gęsto kolcami, pomiędzy które wsuwano skazańca, miażdżąc ciało jego zwolna, godzina za godziną, aż do ostatniego tchnienia życia, ułatwiającego w objęciach zawsze jednakowo uśmiechniętej „Żelaznej dziewczyny“ z Norymbergii (tak nazywano owo narzędzie).

Widać jeszcze rdzę osiadłą tam gęsto i czerniałe plamy na posadzce ceglanej. To krew ludzka, przelewana w tej izbie aż nazbyt hojnie i tak okrutnie, że da się skarżyć w ciemnościach bez końca i wołać o pomstę do nieba.

Pospiech w pracy. Wszędzie ludzie pracują, ale nie wszędzie idzie im tak o pospiech, jak w Ameryce, gdzie w ogóle każdy stara się, aby jak największą ilość pracy wykonać w jak najkrótszym czasie, a wykonać przytem dokładnie, bo niedbalstwa tam nikt nie ścierpi. Oto kilka przykładów szybkości w zajęciach: Pewien właściciel stada owiec, w Stanach Zjednoczonych, Margius, zdążył w ciągu 15 godzin ostrzydzi 275 owiec, zręcznie, dokładnie. Pewien robotnik we Florydzie w ciągu 11 godzin upakował 125 pak, pomarańcz z których każdą starannie obwinał w papier. Ponieważ w każdej pacie mieściło się po 160 pomarańcz, więc przez czas wymieniony zdołał obwinać i upakować 18 tys. 750 sztuk. — Największą szybkość w dojeniu krów oraz w ściąganiu skór i robocie rzeźniczej zauważono w Australii. — Pewien właściciel folwarku, nazwiskiem Plam, przez cały rok, z pomocą żony, doił dwa razy dziennie 79 krów. Ile miał do roboty, wykazuje to, iż dostawiał on codzień 2 tys. litrów mleka do fabryki masła. — Inny o-

śadnik australski potrzebował tylko 10 minut na ostrzyżenie owcy, zabicie, opranienie, rozebranie i zważenie mięsa. Pewnego razu zrobił zakład o tę szybkość i wygrał go, bo do 10 minut brakło jeszcze 15 sekund, a on z robotą był już gotów. — Największy pospiech w wyrobie chleba ze zboża na pniu stojącego, okazał niejaki Taylor w Anglii. O godzinie 9^{1/2} przed południem zżęto u niego kilka snopów pszenicy; snopy wzięto zaraz z pola, zmłócono, 3 zaniósłszy do młyna, zmielono. Pierwsza miara maki została na ciasto zarobiona w ćwierć godziny po zżęciu zboża, a po upływie drugiej ćwierci, wyszły już z pieca gotowane bochenki chleba.

Olbrzymie lasy. Największy las na świecie ciągnie się w Ameryce północnej do Hudsona i półwyspu Labrador, a ma 2 tys. 750 kilometrów długości i 1 tys. 600 klm. szerokości. W południowej Ameryce największym jest ten, który w dolinie Amazonńskiej zajmuje przestrzeń 3 tys. klm. dług. i 2 tys. szerokości. Afryka posiada obok źródeł Nilu las, którego długości dotąd obliczyć nik nie zdołał, szerokość zaś jego ma 4 tys. 800 klm. W południowej Syberii są też niezmiernie przestrzenie pokryte lasami z drzew szpilkowych, dorastających nieraz 60 metrów wysokości, a stojących tak gęsto, że człowiek z trudem tylko może się przez nie przecisnąć.

Hrabianka żoną wieśniaka. W urzędzie stanu siódmej dzielnicy w Budapeszcie odbył się ślub hr. Henryki Pongracz z wieśniakiem Janem Ondrasikiem. Hrabianka, licząca 17 lat życia, już dawno zakochała się w Ondrasiku, a ponieważ ją ojciec chciał umieścić w klasztorze, uciekła do chaty ukochanego i żyła z nim na wiarę pod bokiem ojca, gdyż zamek Pongraczów wznosi się tuż obok chaty Ondrasika. Ojciec hrabianki na mocy wyroku sądowego umieścił ją w zakładzie wychowawczym w Budapeszcie, przeciwko czemu adwokat panny wniósł rekurs. Tymczasem stary hrabia umarł, a matka, pochodząca z rodziny mieszczańskiej, zezwoliła na ślub córki z Ondrasikiem. Obecnie Ondrasikowa wiedzie proces z bratem swoim Janem

hr. Pongraczem, któremu ojciec za życia oddał cały majątek drogą darowizny, ażeby w ten sposób wydziedziczyć córkę. Za pomocą procesu chce Ondrasikowa odzyskać należącą się jej część majątku.

Mąż i żona powieszeni. Z Madrytu donoszą, że w Valladolid zostali tymi dniami straceni Juan i Marya Velasco, ponieważ pogrzebali żywcem swą siedmioletnią córeczkę. Noc przed egzekucją spędzili oni w wielkiem przygnębieniu, co ich tak wyczerpało, że nie mogli o własnych siłach zająć na miejsce stracenia; musiano ich zanieść tam w lektykach. Po egzekucyi wywieszono na budynku więziennym czarną choro-
ragiew.

Kobiety o kobietach. „Vie de Paris“ opowiada w następującem komicznem wydarzeniu: W czasach obecnych tak potężnego ruchu feministycznego wielkie zainteresowanie wzbudzi podanie, które niedawno wniósł paryskie „Halo-panny“ do ministra poczt i telegrafów. Panie te podnoszą mianowicie, by w miejsce dozorczyń ich, znowu jak przedtem dano im przełożonych — mężczyzn. „Mężczyzn — piszą one — będziemy z chęcią słuchały, lecz tyrania kobiet jest nieznośną. Kobiety! nie potrafiały wprawdzie bezstronnie mówić o innych kobietach, gdyż zawsze panuje między nimi zawiść i zazdrość. Piękna suknia, nowy kapelusz, modniejsza parasolka, a choćby rękawiczki zbyt łatwo mogą wytracić z równowagi przełożoną, która nie jest tak pięknie ubrana. A co znosić musi niezbyt wykształcona przełożona, która ma do czynienia z dowcipnemi i wykształconemi podwładnemi? Jak czyha ona na chwilę, kiedy będzie mogła wyrzucić zemstę na kobiecie, która daje jej odczuć swą wyższość“. Argumenty te nie są wprawdzie feministyczne, lecz mimo to prawdziwie kobiece.

„Kuchnia a Zdrowie“. Do wydawnictw peryodycznych, które ze względu na tendencję swą i cel wytknięty, z góry liczyć mogą na życzliwość i gorące poparcie tych sfer dla których są przeznaczane, należy bezsprzecznie rozpoczęte świeżo we Lwowie wydawnictwo dwutygodnika dla kobiet pod tyt. *Kuchnia a Zdrowie*. Cel

pisma, którego kilka zeszytów mamy pod ręką, określa już sam jego tytuł *Kuchnia a Zdrowie*, wychodząc z założenia, że kuchnia polska nie powinna obfitować w zagraniczne frykasy, niezgodne z naszym klimatem, ale przemawiać do naszej polskiej kultury, podawać będzie sposoby zdrowego i smacznego przyrządzania potraw, pomagać przy układaniu obiadów sezonowych na cały tydzień, od najskromniejszych do wystawnych, wraz z sposobem przyrządzenia poszczególnych potraw, oraz służyć cennymi, na doświadczeniu opartymi radami i wskazówkami w wszelkich sprawach gospodarstwa domowego, jednym słowem *Kuchnia a Zdrowie* pragnie być nieodłącznym towarzyszem nadobnych naszych gospodyń, a mianowicie młodych mężatek. Bogata i nader urozmaicona treść pierwszego numeru odpowiada najzupełniej temu zdaniu, zawiera bowiem prócz artykułu wstępnego: „Do naszych Pań”, początek naukowego studium pod tyt.: „Naturalne a sztuczne środki spożywcze”. „Przepisy kuchenne” z dokładnymi przepisami przyrządzenia kilkunastu potraw, „Rady dla gospodyń na marzec”, „Wesoły kącik” i dział beletrystyczny, Cena abonamentowa bardzo przystępna, bo wynosząca 2 kr. kwartalnie, a rocznie 7-40 kr. — powinna nasze Panie i gospodynie zachęcić do jak najlichnieszego zaabonowania tego tak pożytecznego a niezbędnego jedyne polskiego poradnika kuchennego i gospodarzkiego — Adres Redakcyi i Administracyi: „Kuchnia a Zdrowie”, Lwów, Lelewela 6.

ŻARTY.

Niepomyślny handel. Młody chłopiec, który nie mógł sobie nic zarobić w miasteczku, udał się do dużego miasta, gdzie miał krewnego czapnikiem, by go prosić o pomoc. Ten dał mu większą liczbę czapek, radząc, by stanął na ulicy i sprzedawał je. Ucieszony, iż będzie miał

jakiś zarobek, chłopiec wziął czapki i poszedł z niemi na ludną ulicę, gdzie usiadł w wygodnym kąciuku. Gdy wrócił wieczorem do domu, pyta go krewniak: — No, sprzedałeś dużo? — Ha, ani jednej, odrzekł smutnie chłopiec! — Czyś nie zapytywał nikogo? cóżes robił dzień cały? — Trzymałem czapki dobrze w koszu ukryte, aby pył z ulicy ich nie obsypał, — a nie miałem sposobności pytać nikogo czy kupi, gdyż z całego mnóstwa ludzi, którzy szli tamtędy, każdy już miał inną czapkę na głowie.

Niewygodny nakaz. Cesarz rosyjski Paweł wydał rozkaz, aby każdy jadący ulicą, spotkawszy go, wysiadł zaraz z powozu i oddał mu pokłon przepisany przez dworską ustawę. Nakaz ten rozciągał się i na kobiety. Pewnego razu, gdy w błotny dzień cesarz jechał ulicą, naprzeciw niego ukazała się szybko jadąca karetą, w której siedziała wytwornie ubrana pani; Zrównawszy się z cesarzem, woźnica zatrzymuje konie, a pani szybko z karety wysiada. Cesarz żałując jej kosztownego stroju, zawołał: — „Siadaj pani!” — ale ta, zatrwożona, nie pojawiając się trafiając rozkazu, siada natychmiast ale — w błoto. Cesarz Paweł wtedy zeskoczywszy z konia, przybiegł do niej i podawszy ramię, zaprowadził do karety i wsadził. Od tego czasu cesarz w rozkazie swym zrobił dla kobiet wyjątek, aby się więcej taki wypadek nie zdarzył.

Trafne rozwiązanie zagadki w Nrze 17 „Niewiasty” zamieszczonej — nadesłał wierszem Walenty Jasica ze Stryja:

„Trzydzieści sześć ludzi wyszło na wycieczkę,
„Że było w niedzielę, kupili miseczkę
„Z poziomkami pełną, dzieląc się po trosce,
„Zapłaciwszy za nie siedemdziesiąt dwa grosze,
„Po cztery grosze ośmiu otrzymało,
„Dwunastu osobom po dwa się dostało,
„Zaś szesnaście dzieci po jednym dostali,
„Dla nich wystarczyło, bo jeszcze są mali.”

8 starszych osób po 4 grosze =	32 grosze
12 młodszych “ “ “ “ “ “ =	24 “ “
16 dzieci “ “ “ 1 “ “ =	16 “ “
36	Razem = 72 “ “